

Ze wszystkich stron nadbiegli ludzie, którym markiz oddał konia, a sam pomagał wysiąść Joannę.

— Co za tragiczny wypadek — rzekł siląc się na spokój, choć sam był lekko kontuzjowany. — Czy przypadkiem co się pani nie stało?

— Nie, nie. A ty Jacek? A Maurycy?

Bardzo blady, pan Le Chars odpowiedział, starając się podnieść do góry rękę, co mu się jednak nie udało.

— Nie wiem, czy mam co złamanego; uderzyłem ramieniem o słup przy bramie.

Wyniesiono go z powozu i złożono na przenośnym krześle.

Nadbiegła przerażona pani Morailles. Rzuciła się naprzód w objęcia Joanny, potem z wielką czułością ucałowała Jacka, nie zwracając uwagi że mąż ją obserwuje.

W kilka chwil potem nadbiegł doktor Morane i udzielił pierwszej pomocy rannym, kiwając powątpiewająco głową nad leżącym bez życia Józefem.

VII.

MURY SŁUCHAJĄ.

Było już późno. W sąsiednim pokoju Maurycy Le Chars z przewiazanym bandażami ramieniem i ręką zasnął wreszcie gorączkowym snem. Jacek już dawno spoczywał w swym łóżku. Tylko pani Morailles i Joanna nie zmrúżyły jeszcze powiek. Spoglądając na siebie z czułością, poddając się radości z widzenia się po tak długiej rozłące, rozmawiały z sobą ożywione, lecz po cichu, jakby w obawie, by ich kto nie podsłuchał.

Pani Morailles do tego stopnia posunęła swą ostrożność, iż zajrzała do wszystkich kątów, otworzyła szafę, upewniła się, czy nie znajduje się kto za portyerami.

— Czego ty, Auroro, możesz się obawiać? — zapytała Joanna pod wrażeniem tych skrupulatnych oględzin.

— Wszystkiego! — odparła markiza tak poważnym tonem, iż Joanna wzięła ją za rękę i przycisnęła do siebie.

— Czy ty przypadkiem nie przesadzasz w swej bojaźni? Pojmuję to, że mogłaś się przestraszyć wypadkiem, jaki nam groził.

Mówiła to, by uspokoić swą przyjaciółkę, a sama jeszcze drżała od przeżytych wstrząśnień. Co za straszny wypadek! Życie jej, Jacka zagrożone, a Maurycy, jedyny człowiek, który może stanąć w ich obronie leży ranny! Było czem przejąć się.

— Tak się cieszyłam z waszego przyjazdu, mimo możliwości tutaj niebezpieczeństwa — mówiła Aurora — i na początku samym groziła wam taka katastrofa! Jak się musiał przełamać biedny Jacek. A jak on wyrósł, jak wyładniał...

— Prawda? — rzekła z dumą Joanna. — Dobrze się chowa, a co najważniejsze, dobre ma serce, twoje, moja droga.

— Moje!... niech nie ma takiego, by nie cierpiało tyle, co ja.

— Spodziewam się, że chyba jesteś już spokojniejsza.

— Skąd może zejść do mnie spokój. Za sobą widzę bolesną przeszłość, przyszłość zaś ciemna i niepewna.

— Auroro droga, ciebie ciągle niepokój dręczy, uspokój się... chyba ci nic nie grozi.

— Ty nie wiesz, jak jestem wokoło otoczona szpiegami, śledzona na każdym kroku, jak każde słowo me jest podsłuchiwane, listy przejmowane.

— Lecz przecież od tego czasu, gdyśmy uznali Jacka za swego, markiz już chyba nie żywi żadnych podejrzeń.

— Nigdy o tem nie rozmawialiśmy z wyjątkiem tylko tego razu, gdy po upadku z konia, w przystępie udanej, czy też rzeczywistej gorączki, podał mi inkwizycyji prawdziwej.

— Czy możesz przypuszczać, by taki człowiek jak markiz chował w sobie przez dziesięć lat ten sekret i nie rzucił ci zniewagi w oczy?

— Tak mówi zdrowy rozsądek, lecz instynkt przestrzega przed czem innym. Mój kobiecy instynkt nigdy mnie nie myli. Wierz mi, że mąż wszystko wie.

— Dlaczego więc milczy?

— Dlaczego?... to jego wyrachowanie; czuję, iż chce się zemścić jak najokrutniej i czeka na odpowiednią chwilę. Balam się, by ona teraz nie nadeszła i drżałam, gdy mi oznajmił, iż zaprosił was do Roche-Forte.

— Drżałaś?... — zapytała Joanna zaniepokojona, nie chcąc jednak okazać tego.

— Do tego stopnia, iż napisałam do ciebie, byś nie przyjmował zaproszenia.

— Pisałaś to, ty?

— Tak, napisałam.

— Kiedy?

— Natychmiast po liście markiza do Maurycyego.

— Nie otrzymałam wcale tego listu.

— Spodziewałam się tego... list ten został przejęty w drodze. Widzisz nie myliłam się, gdy ci rzekłam, że jestem śledzona, szpiegowana, że wszystkiego możemy się obawiać.

— Czegóż my możemy się lękać? Nie jesteśmy w średnich wiekach, gdy bezkarnie mordowano i porywano ludzi.



— To dziwne — rzekła markiza — jak ona jest niespokojna.

— Żartujesz, Joanno, a w istocie jesteśmy w pałacu wilka. Ja jestem bezsilna jak i ty, Jacek — dziecko, a Maurycy leży w gorączce. Och, markiz dobrze wszystko przygotował.

Joanna zadziwiała... Co za myśl!... Nie, nie mogła uwierzyć w taki podstęp.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To zupełnie jasne... Wiedział, że chciałam jechać na wasze spotkanie, dlatego też lando ze psuło się właśnie podczas zaprzęganego, a samochód został wysłany do reperacji...

Nagle Aurora zwróciła się do drzwi i szepnęła: — Ktoś nas podsłuchuje! — Słychać było kroki na korytarzu.

— Nic nie słyszałam — odparła Joanna, blednąc mimo swej odwagi.

— Twoje zmysły nie są tak wyczulone jak moje, nie potrzebowałaś czuwać nocami. Sza! Słuchaj teraz...

— Rzeczywiście, zdaje mi się...

Markiza powstała z błyskiem gniewu w oczach.

— Co ty czynisz? — zapytała Joanna, widząc, iż dostała ze stolika krótki ostry sztylet.

— Idę się przekonać... Weź lampę...

Bez szelestu otworzyła drzwi, wychodzące na korytarz. Słychać było jakiś szmer.

— Ach! — wyrwało się z piersi markizie.

Była to tylko wielka psica Myrra, przywiązana do Aurory, dog zaś Athos był ulubionym psem markiza. Zazwyczaj oba psy patrolowały nocą koło zamku.

— To dziwne — rzekła markiza — jak ona jest niespokojna. Widzisz, jak strzyże uszami i patrzy na schody. Strzeż nas Myrra, będziesz nas broniła.

Myrra podniosła się na tylnych łapach, przednie opierając na ramionach Aurory.

— Tak. Myrra, będziesz czuwała koło moich drzwi, na przyszłość zawsze spać będziesz koło mnie. Ona nikogo nie dopuści do mnie. Gdy pewnego razu przestraszył mnie w parku jakiś włóczęga, skoczyła mu do szyi. To ciekawe, że nie bardzo jest łaskawa dla markiza... To jedyne stworzenie w zamku, które mnie lubi.

Schowała sztylet do stolika i spojrzała na zegar.

— Ach, jak już późno. Joanno, a ja ci nie daję spać. Już druga godzina. Pozwól tylko, że popatrzę jeszcze na Jacka.

Cicho otworzyły drzwi do buduaru, który oddzielał jej apartament od pokoiów przeznaczonych dla państwa Le Chars i zbliżyły się do śpiącego Jacka.

Nie czuły w chwili tej, iż ktoś czuwa jeszcze w zamku i śledzi przez ciemne okna światło dobywające się przez żaluzje z ich pokoju.

Był to pan Morailles. Na ustach miał szyderczy uśmiech. Radował się, że ofiary wpadają mu same w ręce. Markiza też zdradziła się, całując Jacka z uciechy, iż nie odniósł najmniejszego szwanku w tym wypadku. Oczekiwał niecierpliwie nadejścia dnia i podania śniadania, bo potem dowie się wszystkiego... Cierpliwości! a zemsta będzie tem straszniejsza, zedrze z Aurory tę maskę cnoty!...

Myśl jego od żony, zwróciła się znowu do kochanki, którą z domku myśliwskiego, gdzie spędzili kilka godzin na uciechach, odwiózł do Fougere. Tam czekała go niezbyt miła niespodzianka: powitała ich mistress Harden.

Ubrana w szary kostium podróżny, uwydatniający jej zgrabne kształty, wyciągnęła na przywitanie rękę do markiza i korzystając z chwili, gdy Maud poszła się przebrać, rzekła:

— Good evening! Pan zna to przysłowie: „Gdy dobrze skrajano, trzeba zacząć szyc“

— Mówi pani, mistress Harden, zbyt tajemniczo.

— Chyba że nie! Pan mnie rozumie.

— Daję słowo!

— Pan zapewne nie z sympatii sprowadził do siebie państwa Le Chars i ich pociechę. Nie żąda pan, bym w to uwierzyła.

— Cóż więc pani z tego wnosi?

— Że pan ma jakiś tajemniczy plan, którego doniosłość odgaduję, choć nie znam jeszcze środków do jego wykonania. Przybyłam tu, by ułatwić całe zadanie markizowi.

— Niech pani z łaski swej wytłumaczy mi to jaśniej — odparł z ironią pan Morailles — gdyż chciałbym poznać pani myśli dokładnie.

— Dobrze, będę zwięzła: jeżeli pan chce, to może zrujnować Maurycyego Le Chars, a to coś więcej warte, niż wywieńczenie mu ramienia.

— Ach, to pani już wie o wypadku?

— I to i wiele innych rzeczy, o których pan nie słyszał.

— Naprzykład?

— Le Chars gra namiętnie i w Wenecyi przegrał wielkie sumy, majątek jego jest bardzo naruszony. Można go zrujnować.

— W jaki sposób?

— Niech pan pomyśli!

Pan Morailles podkreślił węża zadumany.

Mistress Harden mówiła dalej.

— Jest to natura słaba, nerwowa, poddająca się wrażeniu chwili. Namiętne palenie opium i klimat kolonij wywarły na nim swój wpływ. Zrujnowany materialnie, nie będzie miał siły do życia. Oto i cała rodzina pod wodą na dnie!

— Zrujnowany!... — powtórzył markiz z błyskiem w oczach. — Tylko kobieta może mieć podobne myśli!

(Ciąg dalszy nastąpi).